

Biuletyn Parafii
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny
i Błogosławionego Ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego
w Toruniu

Nr 8

Błogosławiony
Ks. Stefan Wincenty Frelichowski

Materiały Nr 8

Toruń 2004

***„Powolał mnie Chrystus.
Ja zaprawdę mogę powiedzieć,
że On mnie powołał. Dlatego ja,
przed którym otworem stał świat cały,
mogłem pójść gdzie chciałem,
przyszedłem tutaj żyć dla Boga,
dla Chrystusa. Przyszedłem uświęcić się.
Przyszedłem stać się kapłanem
wedle serca Bożego”.***

Błogosławiony Ks. Stefan Wincenty Frelichowski

Waldemar Rozykowski (Toruń)

Wychowanek i wychowawca w świetle pism błogosławionego ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*

Beatyfikacja w 1999 roku ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego (1913–1945) przyczyniła się do większego zainteresowania jego postacią¹. Gromadzone są materiały źródłowe w postaci wspomnień, tego co sam napisał oraz rozwijającego się kultu². Ksiądz Wincenty staje się patronem parafii, organizacji oraz różnych dzieł. Najbardziej zaadoptowali go – nie przypadkiem – harcerze, jednakże i tu jest także wiele do zrobienia.

W artykule tym chcemy spojrzeć na zachowane pisma błogosławionego i wydobyć z nich obraz wychowanka i wychowawcy. Dokładnie chcemy przybliżyć jego samego, najpierw jako wychowanka, a następnie jako i wychowawcę w świetle jego własnych słów. Jego myśli będą dla nas zwierciadłem.

Trzeba w tym miejscu postawić pytanie: Jakimi dysponujemy źródłami? Przede wszystkim jest to Pamiętnik. Przypomnijmy, że Stefan otrzymał go w czasie świąt Bożego Narodzenia 1929 r. i pierwszą stronę zapisał 28 grudnia tegoż roku³. Miał wtedy niespełna 17 lat. Ostatni zapis uczynił dnia 15 marca 1939 roku. W sumie jest to przeszło dwieście stron

* Tekst ten został wygłoszony 24 lutego 2001 r. w Toruniu na seminarium środowisk harcerskich

¹ Biografie postaci zob. K. Podlaszewska, *Śługa Boży ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945)*, Toruń 1998, tam też zestawienie dotychczasowych opracowań.

² Od stycznia 2000 roku zaczął wychodzić specjalny Biuletyn parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu, którego głównym celem jest dokumentowanie kultu bł. ks. Stefana Wincentego. Dotychczas ukazało się siedem numerów.

³ Bł. S. W. Frelichowski, *Pamiętnik. Zapiski kleryka*, (dalej *Pamiętnik*), Warszawa 2000.

rękopisu, w pamiętniku formatu mniej więcej A5. Znajdujemy tam zapisy dotyczące trzech okresów jego życia. Na pierwszych kilkudziesięciu stronach czytamy o wydarzeniach przed wstąpieniem do seminarium (okres ok. półtora roku). Następnie pozostała część stanowi prawie wyłącznie zapis z okresu kleryckiego. Tylko jeden wpis pochodzi z okresu gdy był już księdzem (ze wspomnianego już dnia 15 marca 1939 roku).

Drugie źródło powstało w okresie, kiedy był wikariuszem w parafii Wniebowzięcia NMP (od 1 lipca 1938 roku do 18 października 1939 roku). Zachowały się krótkie artykuły pisane przez ks. Stefana do tygodnika parafialnego „Wiadomości Kościelne parafii Najświętszej Marii Panny w Toruniu”. Napisał ich w sumie trzydzieści. Ukazywały się prawie regularnie co tydzień od dnia 8 stycznia do 3 września 1939 roku. Wszystkie one zostały opublikowane w Biuletynie Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu⁴.

Trzecie źródło to krótki artykuł, który opublikował ks. Stefan w biuletynie „Zew” Starszego Harcerstwa Chorągwi Pomorskiej. Był on zresztą jednym z inicjatorów jego powstania i w konsekwencji członkiem redakcji. Niestety znamy tylko jeden numer tego pisma, pierwszy, który ukazał się pod koniec 1938 roku. Czy było ich więcej trudno powiedzieć. Ten jedyny numer znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum w Toruniu⁵.

Wychowanek

Rodzina

Pierwszym środowiskiem wychowawczym Stefana była oczywiście rodzina. Nie wspomina o niej nazbyt często w Pamiętniku. To co jest jednak najważniejsze to fakt, że ją miał i posiadał jej doświadczenie. Odczuł jako dziecko, następnie dorastający młodzieniec, miłość rodziców oraz rodzeństwa. Pod datą 23 stycznia 1934 roku napisze: „*Jak to miło jest mieć kochanych swoich*”⁶. Przez całe swoje życie był blisko nich (miał dwóch braci: Czesława - ur. w 1909; Leszka - ur. w 1911 oraz

⁴ Biuletyn Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu, nr 1, Bł. ks. Stefan Wincenty Frelichowski, Materiały nr 1, Toruń 2000, s. 21–80 (dalej cyt. Biuletyn).

⁵ Muzeum w Toruniu, MT/NH/D/376/2.

⁶ Pamiętnik, s. 79.

trzy siostry: Eleonorę - ur. w 1916; Stefanię - ur. w 1919; Marcjanę - ur. w 1926)⁷. Dlatego też bardzo głęboko przeżył śmierć brata Czesława (1930 rok) o czym pisze sporo w Pamiętniku⁸.

To pozytywne doświadczenie rodziny rodzi w nim pragnienie odczuwania miłości do swoich dzieci oraz pytanie: „*czy mógłbym lepiej wypełniać słowa Chrystusa i będąc mężem rodziny, żyjąc w społeczeństwie, być kapłanem świeckim*”⁹.

Co zawdzięcza jeszcze rodzinie? W Pamiętniku pod datą 21 kwietnia 1932 roku (I rok seminarium) zapisał tak: „*... rodzina moja dała mi zdrowy i jasny pogląd na życie. Wszczepiła w mą duszę ten boski pierwiastek, wszczepiła mi miłość ogólnoludzką dla uciśnionych i biednych i dała mi poszanowanie dla pracy*”¹⁰. W dwa lata później napisze jeszcze, że dziękuje rodzicom za: „*zamiłowanie do rzeczy dobrej, solidnej*”¹¹. Być może słowa te tłumaczą najpełniej jego późniejszą postawę, szczególnie w obozie. Może nie przypadkiem jako drugie imię otrzymał Wincenty. W dniu jego narodzin w Kościele od starożytności obchodzono wspomnienie św. Wincentego z Saragossy (zm. 304), diakona i męczennika. W osobie ks. Stefana spotkały się służba oraz męczeństwo.

To co zasługuje na szczególną uwagę to fakt, że w Pamiętniku kilkakrotnie wspomina ojca. Dużo pisze o nim w związku ze śmiercią swojego brata (1930 rok). Dowiadujemy się, że był on także chory. Już po śmierci brata tak zauważył jego osobę: „*Straciłem brata a rodzice swego syna, swoją dumę tu na ziemi. Najwięcej troski sprawiał teraz chory tatuś. Całe szczęście, że wtenczas wstał i poszedł do szpitala. Bo gdyby on nie był przy śmierci Czesia to z pewnością skutki by były straszne. Dzisiaj jeszcze oczekuję pogorszenia*”¹².

Drugi fragment napisał w związku ze swoimi dwudziestymi pierwszymi urodzinami: „*Na dzień mego pełnoletnia napisał mi też powinszowanie tatuś. Kilka słów od ojca. Zawsze tylko mamusia pisze. A tu tatuś kilka słów. To mnie tak bardzo ucieszyło. Najwięcej ze wszystkich pozdrowień. List ten rodziców moich był taki ładny, głęboki i wzruszający, że wlepię go do tego pamiętnika*”¹³.

⁷ K. Podlaszewska, op. cit., s. 12–13.

⁸ Pamiętnik, s. 22–25.

⁹ Tamże, s. 29.

¹⁰ Tamże, s. 44.

¹¹ Tamże, s. 84.

¹² Tamże, s. 25.

¹³ Tamże, s. 89.

Fragmenty te uzmysławiają nam, że posiadał w swoim życiu doświadczenie ojca, tzn. wiedział i odczuwał, że ojciec musi być w rodzinie i że zajmuje w niej szczególne miejsce. Z trwogą mógł tylko przeczuwać co to znaczy brak ojca. To doświadczenie mógł przekazywać Stefan Wincenty innym.

Harcerstwo

Wychowywał się w harcerstwie. Wstąpił w jego szeregi, a dokładnie do 2 Drużyny Harcerskiej im Zawiszy Czarnego, dnia 21 marca 1927 r. Był wtedy w klasie czwartej gimnazjum i miał 14 lat. Dnia 24 czerwca tego samego roku zaliczył próbę na stopień młodzika i w dwa dni później złożył przyrzeczenie harcerskie¹⁴. To harcerstwo znajduje się już na pierwszych stronach jego zapisek w Pamiętniku. Pod datą 28 grudnia 1929 r., czyli w pierwszym zapisie jakiego dokonał, zanotował: „Dziś robię inwenturę sklepiu harcerskiego. ... może zatrzymam go aby pokazać moje zdolności kupieckie, kto wie?”¹⁵.

O wiele ciekawszy jest jednak fragment zanotowany pod datą 16 stycznia (czwartek) 1930 r.: „W sodalicji kandydat na prezesa, a w drużynie mam objąć drużynowego. Czy ja wiem co robić? Będę czekał na wypadki. Czuje, że sodalicję bym dobrze poprowadził, co do drużyny, to się obawiam. Czuje bowiem, że harcerstwo to jednak ma idealne zasady i idee. Aby je poprowadzić i wpoić trzeba je wpięć w dobre posiadanie, tego mi brak. Wprawdzie staram się o to, aby je osiągnąć, ale nie wiem kiedy będę je umiał. A pchać drużynę, aby wegetowała nie chcę, a na wyżyny jej nie dostanę. Oto przyczyna, dla której nie chętnie przyjmuję drużynowego. Ja bym miał program dla podniesienia drużyny, ale na to potrzeba 3-ech lat dobrych. W pierwszym trzeba przygotować do stopni i wycieczki w okolice. W wakacje porozsyłać ile tylko można na kursy lub obozy innych drużyn, aby się przetarli. W drugim roku to samo ale więcej gawęd i pogłębiać ducha harcerskiego i wyćwiczyć sobie dobrego harcerza jako obywatela. W lato na obozy. W trzecim jako zastępowych, pousadzać, a resztę znów tak samo i dopiero w trzecim roku urządzić własny dobry obóz. Obecna praca w drużynie to pierwszy

¹⁴ J. Durczewski, *Druh Wicek - ostatni kapelan Choraży Pomorskiej*, Studia Pelplińskie, t. 27: 1998, s. 178 n; tenże, *Harcierz - instruktor - wychowawca*, Biuletyn Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu, nr 2: 2000, s. 21.

¹⁵ *Pamiętnik*, s. 20.

rok. Gdyby tak szło dalej to jest nadzieja, że drużyna stanie się prawdziwą drużyną harcerską spełniającą swoją powinność względem harcerstwa i Ojczyzny. A taka drużyna dawałaby swym członkom coś więcej niż samą karność i trochę wiedzy polowej i przyjemne obozy, lecz dawałaby mu pełne wychowanie obywatela, znającego dobrze swoje obowiązki dla Ojczyzny. Ja sam wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byliby harcerzami, byłoby najpotężniejszym ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie, ma takie środki, pomoce, że kto przejdzie przez jego szkołę, to jest typem człowieka, jakiego nam teraz potrzeba. A już najdziwniejszą, ale najlepszą jest idea harcerstwa: wychowanie młodzieży- przez młodzież. I ja sam, jak długo tylko będę mógł, co tak Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego pracować i go popierać nie przestanę. Czuwaj!”¹⁶.

Jest to właściwie swoisty hymn na cześć harcerstwa, z którym sam bardzo mocno się utożsamia. Przy okazji poznajemy jego samego. Od niecałych trzech lat jest w harcerstwie. Teraz staje wobec propozycji zostania drużynowym. Jeżeli otrzymał taką propozycję to znaczy, że był wierny założeniom harcerstwa oraz uczestniczył w jego życiu. Nie tylko podobało mu się ono ale widział i rozumiał coraz bardziej głęboki sens jego istnienia. Do tej pory był tylko jego odbiorcą, teraz stanął wobec propozycji bycia odpowiedzialnym, tzn. bycia wychowawcą. Zewnętrznie musiał być postrzegany jako osoba odpowiedzialna i godna zaufania, dlatego zamierzano powierzyć mu innych.

Zapiski w Pamiętniku informują nas o jego wewnętrznej rozterce przed objęciem funkcji drużynowego. Sam dostrzega, że nie do końca posiadał wszystkie ideały, które proponuje harcerstwo. To bardzo normalne doświadczenie, chociaż czasami trudne do przyjęcia. Główna istota dylematu polegała prawdopodobnie u Stefana na tym, że miał świadomość, trudności zrealizowania całej wizji formacyjnej, którą pokrótce zresztą przedstawił. Może brakowało mu czasu, a może dostrzegał jak wiele trzeba zrobić z „młodymi adeptami harcerstwa”, którzy nie przyszli po to, aby się modlić, ale chcieli działać i rozwijać przede wszystkim swoją sprawność fizyczną.

Stefan przedstawiając całą wizję formacyjną jawi nam się jako osoba bardzo dojrzała, która wiedząc ku czemu zmierza, mogła dać swoim podopiecznym poczucie bezpieczeństwa. W ten sposób sam zaczął realizować jakże trafną zasadę: młodzież wychowuje młodzież.

¹⁶ Tamże, s. 20–21.

Sodalicja

Około dwa miesiące po wstąpieniu do harcerstwa, dnia 26 maja 1927 r. został przyjęty do Sodalicji.

Sodalicja należy do grup dewocyjnych w Kościele, tzn. do takich, które gromadzą się przede wszystkim wokół kultu. Posiada wielowiekową tradycję. Pierwsza sodalicja mariańska została założona w Rzymie w 1563 r. W Polsce jej początki sięgają czasów Zygmunta Augusta (1520–1572) i Stefana Batorego (1533–1586). Do sodalicji należeli nuncjusze papiescy, biskupi, a nawet królowie: Zygmunt III (1566–1632), Władysław IV (1595–1648), Jan Kazimierz (1609–1672). Ich rozwój w Kościele wiąże się z ożywieniem kultu maryjnego od połowy XIX wieku. Objawienia w Lourdes a następnie w Fatimie zintensyfikowały patrzenie w trudnych, szczególnie dla europejskiego Kościoła czasach, na Maryję. Pierwsza sodalicja mariańska, która skupiała niewiasty, powstała w Chełmży w 1912 r.¹⁷

Sodalicje młodzieżowe przyjęły się na terenie Polski w końcu XIX w.¹⁸ Jedną z pierwszych sodalicji uczniów gimnazjalnych powstała na terenie diecezji chełmińskiej w 1920 r. w Chojnicach. W Chełmży sodalicje gimnazjalne powstały w latach dwudziestych. Stefan należał do sodalicji gimnazjalnej, którym patronowali NMP i św. Stanisław Kostka¹⁹.

Celem sodalicji było: „przez szczególniejszą część Najświętszej Panny wyrobić w każdym stanie zastęp ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym na wskroś przejętych, aby przez nich uświęcić poszczególne stany, a przez te stany społeczeństwo całe”²⁰. Podobnie definiuje cel

¹⁷ *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 163.

¹⁸ J. Rostworowski, *Przewodnik sodalicji mariańskich*, Kraków 1925, s. 7 n; M. Morawski, *350 lat pracy duchowej sodalicji w świecie a w szczególności w Polsce*, Przegląd Powszechny, nr 205:1935, s. 331–340; W. Mysłek, *Kościół Katolicki w Polsce w latach 1918–1939 (Zarys historyczny)*, Warszawa 1966, s. 439–444; J. Majka, *Katolickie organizacje młodzieżowe*, w: *Historia katolicyzmu społecznego w Polsce 1832–1939*, Warszawa 1981, s. 346–347; L. Boriello, G. Croce, B. Secondin, *Historia duchowości*, t. 6, *Duchowość chrześcijańska czasów współczesnych*, Kraków 1998, s. 118 n.

¹⁹ Informacje o sodalicji gimnazjalnej znajdujemy np. w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu, sygn. 2749, 2988.

²⁰ *Ustawy Sodalicji Mariańskiej szkół średnich w Polsce*, oprac. Ks. J. Winkowski, Zakopane 1937, s. 9. Cel był podobny dla wszystkich rodzajów sodalicji. Zob. *Ustawy Kongregacji Marjańskiej dla dziewcz w Łęgu w diecezji chełmińskiej*, Pelplin 1928, s. 4.

sodalicji sam Stefan Wincenty pisząc w Pamiętniku dnia 15 lutego 1931 r.: „przez uświęcenie siebie samego uświęcić stany i przez stany społeczeństwo”²¹. Mimo że sodalicje nie stroniły w swojej aktywności od działalności apostolskiej, to jednak faktycznie jako główny cel stawiały doskonalenie duchowe²².

Jak wiemy z wcześniej czytanego fragmentu Pamiętnika, po nie całych trzech latach pobytu w sodalicji został wysunięty jako kandydat na prezesa. Miał wtedy niespełna 17 lat. Przyjęcia tej funkcji obawiał się znacznie mniej niż nowych obowiązków w harcerstwie. Dlaczego? Czuł prawdopodobnie, że w sodalicji będzie mu znacznie łatwiej. Tu spotykał się przecież z ludźmi w pewnym sensie wybranymi, poszukującymi tak jak i on czegoś więcej na płaszczyźnie życia religijnego. Poza tym jego naturze Kościół był bardzo bliski. Bliski był także w sensie fizycznym, ponieważ mieszkał bardzo blisko kościoła parafialnego (około 100 m).

Od dnia 19 stycznia 1930 roku był prezesem. Dnia 10 lutego zapisał w pamiętniku bardzo ciekawe zdania: „Wszystkich spraw jeszcze nie przejrzałem... Co do członków sodalicji to muszę się z nimi więcej zbratać, tak jak w drużynie. Mam bowiem w sodalicji takich do których zaledwie gadam słówko”²³. Powracamy więc znowu do harcerstwa. Jak widać wzorzec pracy i oddziaływanie wychowawcze tam poznane i tam realizowane, były dla niego wskazówką jak organizować sodalicje. Być może był zdany w jej funkcjonowaniu przede wszystkim na swoją aktywność.

Z powyższej wypowiedzi wynika także, że Stefan chciał budować z sodalicji wspólnotę, chciał dać jej członkom poczucie odrębności. Drogą do tego było budowanie relacji. Dlaczego budować takie doświadczenie? To mała grupa prowadzi bardzo często do odkrycia Kościoła a w konsekwencji i swojego w nim miejsca. To prawdopodobnie – może nie do końca świadomie – chciał dać członkom sodalicji Stefan Wincenty.

Kiedy my dzisiaj możemy popatrzeć na całe życie bł. ks. Stefana Wincentego, to dostrzegamy, że jego duchowość była przede wszystkim duchowością eucharystyczną. Co znalazł więc w sodalicji? Na pewno tu modlił się i tu uczył się modlitwy, a jednocześnie sam doświadczył mniejszej wspólnoty w ramach Kościoła. Być może to właśnie sodalicja oraz ministrantura pomogły mu odnaleźć swoje miejsce w Kościele.

²¹ *Pamiętnik*, s. 29.

²² J. Rostworowski, *Przewodnik Sodalicyj Mariańskich*, Kraków 1927, s. 392.

²³ *Pamiętnik*, s. 21–22.

Ciekawym jest także, że Stefan Wincenty nie był członkiem jakiegoś stowarzyszenia, których w ówczesnej parafii chełmińskiej było kilka. Stowarzyszenie w swoich założeniach ukierunkowane było na apostolat na zewnątrz Kościoła. Inna też była w nim pozycja księdza. W sodalicii był on moderatorem, w stowarzyszeniu tylko asystentem. Może aktywność stowarzyszenia znalazł Stefan w harcerstwie, natomiast w sodalicii pogłębiał i wyrażał swoją religijność.

Ministrantura

Stefan był od dziewiątego roku życia ministrantem²⁴. W Pamiętniku nie wspomina o tym często, właściwie nie opisuje nic szczególnego co wiązałoby się z obecnością przy ołtarzu. Nie słyszymy o jakiś dylematach czy radościach. Jednocześnie wiadomo, że musiał być w kościele regularnie i wypełniać swoje obowiązki. Trwało to prawie przez dziesięć lat zanim wstąpił do seminarium. W ten sposób niewątpliwie kościół parafialny był dla niego miejscem, w którym wzrastał, rozwijał się i wychowywał. Był ministrantem jako dziecko, a następnie jako młodzieniec. Niewielu jest tak długo, dlatego że z różnych powodów przechodzi im to dziecięce zaangażowanie. Jemu nie przeszło. I to wcale nie dlatego, że od dziecka marzył aby zostać księdzem. Nic nie wskazuje na to aby tak było. W Pamiętniku tak naprawdę niewiele jest fragmentów, w których mówi o swoim powołaniu kapłańskim, przed wstąpieniem do seminarium.

Stefan krótko przed wstąpieniem do seminarium dokonał podsumowania swojego dotychczasowego życia. Był świadomy, że zamykał się bezpowrotnie w jego życiu pewien okres. Był to czas, w którym on sam przede wszystkim brał i nasiąkał swoim otoczeniem – był wychowankiem. Dnia 11 sierpnia 1931 r. napisał tak: „Rozpatruję to, co minęło, to moje minione życie szkolne. Ile tam było dni. Ile godzin gdzie człowiek mógł zupełnie inaczej robić. We mnie tkwią liczne talenta. [...] Często wiedziałem, że daną rzecz mogłem lepiej podać, napisać, lub lepiej wypowiedzieć dane zdanie, ale mi się nie chciało. Jak mało razy chciało mi się głęboko myśleć i ćwiczyć przez to mój umysł. [...] Tak mi Boże dopomóż i mniej mnie zawsze w swojej opiece i dodaj łaski swej świętej bym odtąd mógł sobie powiedzieć nie zmarnowałem godziny. [...] A pracować i to porządnie chcę zawsze, by pracą chwalić Boga i potem

²⁴ K. Podlaszewska, op. cit., s. 19.

spełniwszy moje zadanie życiowe żebym nie powiedział: tyle chwil w życiu moim przeżyłem”²⁵.

Wychowawca

Mimo że doświadczenie prowadzenia i bycia odpowiedzialnym za innych nie było już mu obce, to jednak dopiero przekroczenie progu seminarium musiało mu uzmysłwić, że przygotowuje się aby stać już po drugiej stronie. Oczywiście utożsamiał się z postawą kapłańską. Myśli jego są myślami kleryka, chcącego w przyszłości być dobrym kapłanem, dlatego nie szukajmy u niego innej perspektywy patrzenia i oceniania.

Na początku myśli kleryka. Nie chciał zaakceptować następującej postawy kapłana (I rok seminarium 1932): „Kapłan zaś dzisiaj siedzi i czeka na dusze”²⁶. On był świadomy, że ksiądz może naprawdę wiele. Nie był już członkiem żadnego ruchu w Kościele (jeżeli pominiemy harcerstwo), co wydaje się wówczas uzasadnione. Zawarł jednak ciekawą refleksję po jednym z pobytów w domu, która odnosi się do posługi kapłańskiej. Będąc na przełomie roku 1933/1934 w Chełmży uczestniczył w gwiazdkowym spotkaniu Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, które działało przy jego parafii rodzinnej. Tak je opisał: „Uderzyło mnie zaraz przy wejściu: mała liczba uczestników i nieporządek towarzyski. Odprawił Ks. Ebertowski. Takiej kolędy jeszcze nie widziałem. Więc stowarzyszenie młodych. Przychodzi ich ksiądz patron. „No prędko, prędko, bo muszę iść na rynek na kolędę”. Świece ani zapalone. Skończył, bierze opłatek, daje kilku ludziom. „Dalej dzielcie się sami, ja nie mam czasu”. Ale niech ksiądz zostanie choć trochę, choć kilka minut, kawa już stoi” proszą go. On nie, nie. I poszedł, a za nim dwóch panów z patronatu. Jedynie aptekarz Jan Wolski został. Z rozmów okazało się, że stan Koła jest naprawdę smutny. Udało mi się choć trochę czas uprzyjemnić przez pieśni, gry towarzyskie. Szkoda, zupełnie zaniedbani od ks. patrona. Pracy wychowawczej żadnej. Budować trzeba tam od podstaw”²⁷. Jak widać doświadczenie nie było nazbyt budujące ale pouczające.

Na początku piątego roku w seminarium napisał: „Miłość wśród ludzi ma być odblaskiem miłości Bożej. Szerzyć będę szczególnie u młodzieży wszelkimi środkami zrozumienie prawdziwej miłości”²⁸. Dnia

²⁵ Pamiętnik, s. 30–31.

²⁶ Tamże, s. 46.

²⁷ Tamże, s. 80.

²⁸ Tamże, s. 112. Zapis pod dniem 1 października 1935 roku.

6 kwietnia 1936 roku, tuż przed święceniami diakonatu pisał: „*Życie moje tu na ziemi to służba Bogu. To jest mój sens życia*”²⁹. Już jako diakon napisał dnia 27 kwietnia 1936 roku: „*Życie moje chcę poświęcić pracy wychowawczej nad młodzieżą. Urabianie charakterów, prowadzenie do Boga. O to proszę Boga, bym uzyskał łaskę prowadzenia młodzieży, trafiania do jej serc. We wczorajszych święceniach diakonatu prosiłem Boga, Ducha Świętego o dar czystości i szczególnie o dar przekonywania słowem i piórem. I bym w tej pracy był nieustrudzony*”³⁰.

Cały okres seminaryjny trwał w harcerstwie. W seminarium w Pelplinie działało od 1926 roku Starszoharcerskie Zrzeszenie Kleryków³¹. Do niego to dołączył jesienią 1931 roku kleryk Stefan. W pamiętniku nie ma wielu zapisów na ten temat. Wiadomo jednak, że w 1934 roku uczestniczył ze swym Kręgiem w szkoleniowym obozie Kleryków-Harcerzy w Ardżeluży koło Worochty. Obóz ten prowadził Naczelny Kapelan ZHP, ks. hm. Marian Luzar. W tym też roku zdobył stopnie ćwika i harcerza orlego oraz zamknął pozytywnie próbę podharcemistrzowską. W 1935 roku zaliczył próbę na stopień Harcerza Rzeczypospolitej. Do 1936 roku pełnił funkcję komendanta Kręgu i opiekował się miejscowymi drużynami harcerskimi, między innymi działającą w Collegium Marianum w Pelplinie³².

Pod koniec IV roku seminarium (1935), organizował wakacyjną wycieczkę oraz wyjazd na zlot jubileuszowy Chorągwi Pomorskiej ZHP do Spały. Były problemy finansowe i osobowe, do tego chyba nienajlepiej układało się porozumienie z władzami seminarium. W efekcie w roku następnym (1936) został zlikwidowany krąg alumnów w Pelplinie³³. W samych przygotowaniach do tych wydarzeń spotykamy go jako osobę bardzo dojrzałą. Píše między innymi tak: „*Sama trasa wycieczki mnie dziś zupełnie nie pociąga. Tylko obowiązek pracy społecznej, potem przeświadczenie o jej ważności dla kolegów, ich własnego wyrobienia i koleżeńskości oraz ważności dla przyszłej pracy harcerskiej w Seminarium i innego bardziej szczerego, naturalnego, młodzieńczego*

²⁹ Tamże, s. 120.

³⁰ Tamże, s. 135.

³¹ J. Durczewski, *Harcerz*, s. 22.

³² Tenże, *Druh Wicek*, s. 180.

³³ J. Jankowski, *Harcerstwo Pomorza Gdańskiego i Kujaw 1911–1945*, Toruń 1988, s. 85.

tu ducha. Dlatego rezygnując z osobistych marzeń wakacyjnych, chętnie podejmę się trudu prowadzenia tej wycieczki...”³⁴.

Jako wychowawca doświadcza momentów trudnych. Wiązało się to na pewno z powracającym pytaniem o powołanie i jego pewność oraz może częściowo z niezrozumieniem jego działalności harcerskiej. Szczególnych trudności wewnętrznych doświadczył pod koniec IV roku, w czasie egzaminów, tuż przed wakacjami. Jednakże trudne momenty to coś normalnego. Wychowawca, czyli ten, który jest odpowiedzialny za innych nie jest ich pozbawiony, a prawdopodobnie ma ich znacznie więcej. Oto jak píše sam Stefan: „*Odczuwam w całej pełni nicość i ułomność moją. Zwracam się do Ciebie, Któryś mnie takim stworzył i Który mnie prowadzisz. Boże, wyzwól mnie z tego stanu, w jakim dziś jestem. Chcę być innym. Chcę być prawdziwym harcerzem. Postępować tak w życiu, jak mi nakazuje myśl i sumienie. Daj mi tę łaskę. Ja z nią współdziałać będę i po harcersku wydobyć się chcę z tego upadku duchowego. Daj mi poczucie wartości. Ale nie tylko sugestywne poczucie, lecz chcę prawdziwą wartość w sobie wyrobić*”³⁵.

Od 1 lipca 1938 roku pełni funkcje wikariusza przy kościele parafialnym NMP w Toruniu. Równolegle z pracą duszpasterską, a może raczej w ramach tej pracy, jest obecny także w harcerstwie. Za pozwoleniem władzy duchownej objął funkcję kapelana Chorągwi Pomorskiej³⁶.

Wymowna jest obecność ks. Stefana w działalności ruchu starszoharcerskiego, szczególnie w redakcji biuletynu „ZEW”³⁷. On jest świadomy swojej funkcji wychowawczej i dlatego współtworzy nowe dzieło, które ma pomóc w tejże działalności. Nie z każdym mógł mieć bezpośredni kontakt, dlatego czasopismo mogło w pewnej mierze w tym pomóc. Co ciekawe dostrzegamy poprzez nie nowy etap wychowawczy, w który

³⁴ Pamiętnik, s. 102.

³⁵ Tamże, s. 106–107.

³⁶ J. Durczewski, *Harcerz*, s. 23. Ponieważ naszym celem nie jest odtworzenie całej działalności harcerskiej ks. Stefana, a tylko ukazanie jej na podstawie tego co sam napisał, dlatego pomijamy zupełnie wiele aspektów tej jego posługi. Była ona podobna jak i działalność duchowieństwa katolickiego zaangażowanego w harcerstwo w całej Polsce. Zbadał ją dogłębnie ostatnio ks. Krzysztof Bojko i przedstawił w pracy: *Działalność duchowieństwa katolickiego w Związku Harcerstwa Polskiego w latach 1921–1939*, Legnica 1998, ss. 280.

³⁷ W. Rozynkowski, „ZEW” – projekt starszoharcerskiego pisma Chorągwi Pomorskiej, w: *Z dziejów prasy harcerskiej w kraju i na obczyźnie*, pod red. W. Kukli, M. Szczerbińskiego, Gorzów Wlkp. 2003, s. 63–67.

wszedł ks. Stefan. Pismo miało pomóc w pracy wychowawczej starszym harcerzom – już wychowawcom, czyli podharcemistrz ks. Frelichowski należał do grona osób najwyższej postawionych w hierarchii harcerstwa na Pomorzu, którzy kreowali pracę wychowawczą na tym terenie.

Dzięki temu, że zachował się pierwszy numer „ZEW-u” wiemy jakie stawiano przed nim cele: „ZEW idzie do kręgów i do wszystkich starszych harcerzy woj. pomorskiego. ZEW pomaga kręgom Chorągwi Pomorskiej w metodzie pracy i ułożeniu oraz przeprowadzeniu ich programu. Nie jest pismem literackim czy dyskusyjnym. Złączeni i powiększeni w swej liczbie harcerze Chorągwi Pomorskiej, dokonując spolem z innymi mieszkańcami tej ziemnicy utrwalenia szlachetnej, według wskazań Chrystusa urobionej, potęgi polskiego ducha i polskiego czynu. Dokonają tego, bo znają wartość i cenę Pomorza dla całej Polski. Pomocą w pracy jest i będzie ten ZEW Starszoharcerski. Zespoli on nas wszystkich „Starszych Harców”. Będzie wzajemnym uściskiem dłoni. Ale przede wszystkim będzie ZEWEM do pracy, do czynu. Czyn nasz harcerski, specjalnie na Pomorzu, musi być we wszystkich środowiskach planowy i jak najbardziej metodycznie-programowo zwarty”³⁸.

Nietrudno znaleźć w tym celu odniesienie do ówczesnej sytuacji politycznej, a szczególnie do niebezpiecznej atmosfery kwestionowania obecności Pomorza przy Polsce. W tym też duchu został napisany artykuł przez kapelana Chorągwi Pomorskiej ph. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego. Oto jego treść:

„Utarła się opinia, że każdy Niemiec to człowiek solidny w wykonaniu swych prac i dotrzymujący słowa. Opinia ta szczególnie jest żywotna wśród ogółu naszego pomorskiego społeczeństwa. I rzecz najważniejsza: zaprzecza się tej cnoty Polakom oraz podnosi się to jako atut popieranie niemieckości tak w życiu gospodarczym jak i towarzyskim.

Polacy w ogóle stawiają często obcych wyżej od swoich i więcej cenią jak np. jakość zagranicznych wyrobów. Stąd źródło tej opinii także o Niemcach. Przyznać trzeba, że często opinia ogółu społeczeństwa zgadza się z rzeczywistością w stosunku do Niemców i trzeba nam się uczyć tego od Niemców. Ale nie możemy zamykać oczu i na to, że towar niemiecki nosi w Europie sławę tandety fabrycznej, szczególnie w porównaniu z towarem angielskim, czy belgijskim a nawet częściowo czeskim.

³⁸ Muzeum w Toruniu, MT/NH/D/376/2, s. 1.

Słowność zaś Niemców, fakt dotrzymania danego przez nich słowa, chciałbym dziś na podstawie faktów, współczesnej historii, postawić pod znakiem bardzo wielkiego zapytania.

Rozważanie tego poglądu o bezwzględnej lepszości niemieckiej, należy już do czynności zewnętrznej naszej pracy obowiązkowej. Zbadanie faktów i udowodnienie na ich podstawie mego twierdzenia, pozostawiam każdemu osobiście lub zespołowo w kręgu. Dla całości sprawy należy także poznać solidarność naszej nowej polskiej roboty, nie tylko w swoim środowisku.

Przyznać jednak musimy, że w szeregu sprawach możemy tu na naszej ziemnicy brać wzór od Niemców. Szczególnie w zakresie wykonania ciągłości pracy, skończenia jej terminowo i stosunkowo solidnie.

Uharcerzenie społeczeństwa to świecenie samemu przykładem, że ja mego słowa dotrzymam i to co przyrzekłem wykonam i to solidnie i dobrze. A jeżeli przyrzekłem wykonanie terminowe, to termin będzie bezwzględnie dotrzymany. Przede wszystkim trzeba tego uczyć samego siebie. I to od zaraz. Od dziś”³⁹.

Na koniec chciałbym przywołać fragment tekstu, który napisał ks. Stefan w jednym z artykułów do gazetki parafialnej z dnia 15 stycznia zatytułowanym: „Wychowywać „starych”. Główne jego przesłanie to odrzucenie panującej ówczesznie mentalności, że proces wychowawczy odnosi się tylko do dzieci. Wskazał, że szczególne niebezpieczne jest takie patrzenie ze strony wychowawców. Napisał, że: „rosną szeregi tzw. „wychowawców”, których samo życie pozbawia wszelkich pozorów powagi i autorytetu”⁴⁰. Gdzie dostrzega tych pozornych wychowawców? Tam gdzie wychowuje się młodych, a więc chodzi tu o: rodziców, przełożonych, kapłanów, nauczycieli, majstrów, dyrektorów, przedsiębiorców, szefów, naczelników itd.⁴¹

Jeżeli nie zgadzał się z takim myśleniem, to jak wyglądała jego postawa? Już to co zostało do tej pory o nim przedstawione ukazuje nam go jako człowieka kroczącego drogą rozwoju. Od momentu, kiedy śledzimy jego postać na pierwszych stronach Pamiętnika, do momentu wybuchu wojny, widzimy postać, która dynamicznie wzrastała. W Pamiętniku pod

³⁹ Tamże, s. 3.

⁴⁰ Biuletyn Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu, nr 1, Bł. ks. Stefan Wincenty Frelichowski, Materiały nr 1, Toruń 2000, s. 24.

⁴¹ Tamże.

datą 25 kwietnia 1932 roku (był wtedy na pierwszym roku seminarium) tak napisał: „*Nauka to coś, co mnie w życiu wzięło w posiadanie. Bez nauki już żyć nie mogę. Coraz więcej i więcej jej pragnę*”⁴². Zapewne w późniejszych latach seminaryjnych, kiedy przyszło mu zdawać egzaminy, nie zawsze tak myślał. Trudno czynić z niego także człowieka „kryształowego”, jednakże chociażby jeden fakt z jego życia świadczy o tym, że nie poprzestawał na tym co osiągnął i chciał się dalej rozwijać. Wiosną 1939 roku czynił starania aby się zapisać na studia teologiczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Otrzymał pozytywną odpowiedź z dziekanatu i miał rozpocząć studia od roku akademickiego 1939/1940. Niestety wybuch wojny zniweczył te plany⁴³.

Zakończeniem niech będzie pewien postulat. Wiadomo, że zachowało się kilkadziesiąt stron „Rozważań na tle Ewangelii i innych tekstów Pisma św.”, które spisał w czasie pobytu w seminarium w latach 1932–1936 kleryk Stefan Wincenty. Czy nie byłoby czymś wskazanym aby je wydać, jako pomoc duszpasterską, szczególnie dla harcerzy? Podobne wydawnictwo wydano kilka lat temu we Francji, z komentarzami do Ewangelii, które pozostawił pionier harcerstwa katolickiego o. Jacques Sevin⁴⁴. Inicjatorem ich wydania były środowiska harcerskie, z komisarzem generalnym harcerstwa we Francji Philippem Da Costa. Pochodzą one z lat 1923–1932, tak więc refleksje kleryka – harcerza Stefana byłyby interesującą naszą kontynuacją.

⁴² *Pamiętnik*, s. 45.

⁴³ K. Podlaszewska, op. cit., s. 37.

⁴⁴ J. Sevin, *Méditations scoutes sur l'Évangile*, Paris 1996, ss. 169.

Jaromir Durczewski (Toruń)

Idea braterstwa harcerską służbą

Uczestniczkom VII Konferencji Światowej Przewodniczek i Skautek, obradującym w 1932 roku na Buczu, Olave Baden-Powell powiedziała: „...każda skautka słyszała... o tym wielkim maszyn siostrzanym przymierzu, które opasało cały świat, a które stworzył. Naczelny Skaut”. Wspomniane przymierze zawarte zostało w 1926 roku na Międzynarodowej Konferencji Skautek w Ameryce, na której ustanowiony został „Dzień Myśli Braterskiej”, a który postanowiono obchodzić 22 lutego, w dzień urodzin Olave i Roberta Baden-Powellów. Również na tej „Buczańskiej Konferencji” Zofia Karpińska de Callier podkreśliła „Powinniśmy sobie uświadomić, że każde ziarno dobrej woli i objaw siostrzanej, rozumnej przyjaźni znajdzie oddźwięk w milionie innych serc, a zestrzeliwszy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy – cudów dokonać można”.

Idea braterstwa i przyjaźni stała się przewodnią myślą działalności wychowawczej Roberta Baden-Powella. Na pierwszym już Jamboree w Londynie, w 1920 r. powiedział: „Jeżeli taka jest nasza wola, wyjdźmy stąd zdecydowani rozwijać w sobie ... poczucie koleżeństwa dzięki duchowi skautowego braterstwa. Naszym celem jest pomoc w budowaniu pokoju i szczęścia na świecie oraz szerzenia dobrej woli wśród wszystkich ludzi”. W 1929 zaś roku, w Arrew-Parku, w Londynie mówił: „Ze wszystkich stron świata przyjechaliście na wielki światowy zlot przyjaźni i braterstwa. Dzisiaj wysyłam was z Arrew na cały świat, z tym że każdy z was będzie moim posłem miłości i przyjaźni na skrzydłach poświęcenia i służby we wszystkich stronach świata”. Powtórzył to w Gödölö na Węgrzech w 1933 r.: „Szukajcie przyjaciół! – Nie traćcie czasu. Nie pozwólcie, by jeden dzień minął bez szukania przyjaciela. Szukajcie przyjaciół! – Także na ostatnim swoim Jamboree w Yogelensang, w Holandii w 1937 r., wręczając przedstawicielom